

Konkurs literacki *Fenix*

***Bestia***

Siedzę sobie na kanapie i oglądam telewizję. Nie mam nic innego do roboty. Jestem wdowcem w podeszłym wieku. Mam już dorosłą córkę, która zresztą też ma swoje dzieci i męża. Może jestem trochę samotny, ale nigdy nie mówię tego głośno, ani nie pokazuję. Często też służę pomocą córce, bo wiem, że bardzo często jest zapracowana, tak samo jak jej partner, przez co brakuje im czasu dla siebie. Czasami wieczorami przychodzą do mnie wnuki i zostają na noc. Ja nie narzekam, bo mam z kim porozmawiać, a Amber może wyjść gdzieś z Joshem. Jeden z wieczorów jest akurat dzisiaj.

-Tato, ale na pewno dasz sobie z nimi radę? Rose i Eddie ostatnio przechodzą bunt.- dopytywała się brunetka, zapinając kurtkę.

-Córeczko, kocham cię. Zawsze damę sobie radę. Zaufaj mi i leć odpocząć.- wstałem z kanapy i pocałowałem ją w czoło.

-Kochanie chodź już, bo spóźnimy się na film.- pogonił ją jej mąż, na co posłałem mu wdzięczne spojrzenie.

-Jakby co, to dzwoń- powiedziała i szybko pożegnała dwóch piętnastolatków, po czym wyszła. Razem z nastolatkami odetchnęliśmy głęboko. Z powrotem usiadłem na kanapie, przełączając kanały.

-Dziadku! Opowiesz nam jakąś straszną historię?- spytała mnie Rose, siadając obok ze swoim bratem.

-Nie wiem, kwiatuszku. Nie będziecie się później bać?- spytałem.

-Spokojnie, nie mamy już pięciu lat- powiedział Ed, przewracając oczami.

-Właśnie. Prosimy- powiedziała moja wnuczka z maślanym wzrokiem.

-No już dobrze, ale jeśli będziecie mieć koszmary w nocy, to powiem waszej matce, że sami chcieliście.- powiedziałem zrezygowany. Naprawdę nie chciałem opowiadać tej historii, ale czego się nie robi dla wnuków.- A więc..

Pewnego dnia w małym miasteczku Bringtown, niezwykle mądry naukowiec stworzył potwora, o jakim nikt nie śnił. Ogromna, zielona, zimna gadzina została stworzona przypadkowo. Plotki mówią, że od razu po powstaniu zabiła doktora, jednak ciała nie znaleziono. Miasto liczyło nie całe 3 tysiące osób, niby dużo jednak to naprawdę mało. Jednak wszystko od początku...

\*\*\*

-Hope..- westchnął zrezygowany Brandon. - Musisz wyjść w końcu na dwór. Od wypadku minęło pół roku, pora się pozbierać.

-Od wypadku, w którym zginęli moi rodzice, osieracając mnie. Od wypadku, w którym zostałam pozbawiona możliwości grania w koszykówkę.- Obróciła się na wózku inwalidzkim w stronę przyjaciela- Wcale nie tak łatwo się pozbierać.

-Nie wiem, co przeżywasz, nie miałem takiej sytuacji- pocierał nerwowo kark- Ale wiem, że sobie poradzisz, tak jak to robisz zawsze.

-Brakuje mi ich wiesz?- jej oczy zaszyły łzami- Tak samo jak sportu. Nie wiem, co zrobiłam i dlaczego to wszystko przydarzyło się akurat mi.

-Nie wiem mała - podszedł do niej i kucnął przy wózku- Ale pamiętaj, że po każdej burzy wychodzi słońce, jednak, jeśli będziesz cały czas w domu, to go nie zobaczysz- przytulił ją.

-Masz rację- otarła policzki, po których wcześniej poleciały łzy- To kiedy idziemy na spacer?- spytała, uśmiechając się lekko.

-Przebierz górę, a zaraz przyjdzie Emily pomóc ci ze spodniami.- powiedział i wyszedł z pokoju. Dziewczyna ubrała koszulkę a na nią szarą bluzę.

-To jak, pomóc Ci już?- spytała blondynka, wchodząc do pomieszczenia.

-Nie, wstanę i sama się ubiorę.- powiedziała ironicznie, przewracając oczami.

-Jak zwykle pełna humoru- uśmiechnęła się.

-Wybacz, nadal jest mi się ciężko przyzwyczać, że już nigdy nie będę niezależna.

-Nigdy nie mów nigdy- przeniosła ją na łóżko- Zresztą jest możliwa rehabilitacja.

-Ale ile ona kosztuje..-westchnęła.

-To kwestia czasu -powiedziała, przenosząc ją z powrotem na wózek ubraną.- Zaraz przyjdzie tu Brandon. Ja niestety nie idę z Wami, bo muszę się uczyć do egzaminów końcowych. Ale bawcie się dobrze- wyszła z pokoju, do którego po chwili wszedł wcześniej wspomniany brunet.

-Gotowa znowu poczuć świeże powietrze?- spytał uśmiechnięty.

-Oczywiście- również się uśmiechnęła.

-Pamiętasz to miejsce?- spytał, pchając wózek obok placu zabaw.

-Tutaj mnie obroniłeś przed Alexandrem- wzdrygnęła się na samo wspomnienie o nim.

-I tutaj się zaprzyjaźniliśmy. Z perspektywy czasu widzę, że gdyby nie on, to nie poznalibyśmy się.

-Co nie zmienia faktu, że i tak nadal go nienawidzę.

- Ja też - skrzywił się. Idąc dalej, zobaczyli dwa wozy policyjne. Musieli tam podejść, ponieważ chłopak pracował jako śledczy w policji.

-Dzień dobry. Brandon McCall, śledczy.- wylegitymował się przed ochroniarzem terenu.

-A Ty?- spojrzał na Hope.

-Ona jest ze mną- powiedział stanowczo, przez co ochroniarz ich puścił.

-Co się tu stało?- spytał, witając się uściskiem dłoni ze zaznajomionym policjantem.

-Doszło tu do morderstwa. To nie był człowiek - wyjaśnił.

-Słucham?- spytał zdezorientowany.

-Wszystkie ofiary mają głębokie rany, niczym pazury oraz wygryzioną krtani. To nie mógł być człowiek, panie McCall.

-Co to może być?- spytała Hope

-Pewnie jakieś zwierzę- wzruszył ramionami Brandon. Właśnie wracali do domu, ponieważ w związku z nową sprawą brunet musiał udać się na posterunek.

-A jak będzie coś innego?- zmartwiła się.

-Hope, potwory nie istnieją.- pokręcił głową, na co mu przytaknęła.

Gdy doszli do domu, Hope podjechała do salonu i włączyła telewizję. Od razu widziała, że są wiadomości, których nigdy nie oglądała, po prostu ją nie interesowały, jednak słysząc coś o jej mieście, zostawiła i słuchała z zaciekawieniem.

„Z monitoringu w laboratorium na obrzeżach miasta widać jak bestia stworzona przez doktora Steina ucieka razem z nim.”- pokazany był filmik, jak ona się tworzy i po chwili ucieka z doktorem- „Póki co nie ma żadnych wieści na temat mężczyzny, nie mamy pewności czy wciąż żyje. Czy możliwe jest, by ten właśnie potwór zabił rodzinę przy 8 Alei?”

O wszelkich nowych informacjach będziemy mówić na bieżąco. Proszę miejcie się na baczności”- po chwili były reklamy, więc dziewczyna ściszyła.

-Coś mówiłeś, że potwory nie istnieją?- spytała swojego przyjaciela  
-Nie wychodź beze mnie z domu, tak samo jak Emily.- powiedział stanowczo, po czym się pożegnał i ruszył do samochodu, by pojechać do pracy.

\*\*\*

-Jak się sprawy mają?- spytał swojego partnera.  
-Nie za dobrze, widziałeś wiadomości?  
-Tak, Hope mi pokazała.  
-Mamy przez to całkowity zawrót głowy. Ludzie oskarżają nas, że nic nie robimy.  
-Przecież to absurd!- oburzył się Brandon- Jadąc tu, widziałem trzy różne radiowozy, a mam tu 3 kilometry.  
-Właśnie..-westchnął- W biurze masz skrawki ciała zwłok. Może uda ci złapać DNA mordercy.  
-Czy ja cię kiedyś zawiodłem?- uśmiechnął się i pognął do gabinetu.

Włożył patyczek w dziurę, która wskazywała na to, że był tu wciśnięty bardzo długi pazur. Zrobił to samo z resztą, mając nadzieję, że badania coś dowiodą. Włożył dowód do urządzenia sprawdzającego i już po 15 minutach miał wynik. Mówiąc, że się zdziwił, byłoby za mało. Zrobił to samo z trzema innymi i wyszło to samo.

-I jak panie McCall?- spytał przełożony Brandona.  
-Nie mam dobrych wieści.- Wziął w dłonie wydrukowane badania.  
-Tak?  
-Lepiej niech policja nie spuszcza oka z miasta i jego okolic.  
-Dlaczego?  
-Zbadałem ciała, zostały pozostałości po mordercy, jednak DNA z nich nie wskazują na zwierzę, ani na człowieka. To jest mi obce. Wskazuje na potwora doktora Steina.

\*\*\*

Kiedy chłopak wrócił do domu jego przyjaciółka i siostra już spały, przez co odetchnął z ulgą. Nie miał ochoty opowiadać im, że rodzina, której badał sprawę została zamordowana przez potwora jakiegoś świra. Usiadł przy biurku i starał się wymyśleć jakieś rozwiązanie na zabicie mordercy. Normalnie osoby pracujące w policji nie powinni zabijać innych, ale on nie miał innego wyjścia. Miastu groziło niebezpieczeństwo i cała służba o tym wiedziała. Szukał w Internecie jakiś sposobów. Nie myślcie, że był na tyle głupi, by nie mógł czegoś sam wymyślić. Brandon był bardzo mądry, po prostu nie miał pomysłu.  
-Myśl- szepnął sam do siebie. Ochronę miasta brał bardzo poważnie i nie chciał, żeby komuś działa się krzywda. Od myślenia rozboleła go głowa, więc poszedł wziąć szybki prysznic. Po umyciu się, poszedł sprawdzić pokoje swojej siostry i przyjaciółki. Mówiąc szczerze, czuł do Hope coś więcej niż przyjaźń, a może mu się zdawało. Gdy już się upewnił, że z nimi wszystko dobrze, położył się wreszcie do łóżka.

Kolejnego dnia bruneta obudził dźwięk dzwoniącego telefonu. Sięgnął do niego.  
-Halo?- spytał zachrypniętym głosem.  
-Mamy 4 kolejne zgłoszenia morderstw. Nie radzimy sobie.- powiedział jego partner  
-Wyślij mi adres sms'em. Zaraz będę.- zerwał się z łóżka, klnąc cicho.  
Ubrał się szybko i umył zęby, po czym szybko poszedł ubrać buty.  
-Hej- przywitała go Hope.  
-Cześć, wybaczone mam czas. Miłego dnia.- pocałował ją w czoło i wyszedł, uprzednio biorąc kluczyki od samochodu. Wsiadł do auta i szybko pojechał pod adres podany w *Wiadomościach*.  
-Cześć- przywitał się z Arturem.- Jak sprawy się mają?  
-W domu mieszkało 5 osób, w tym dwóch niemowlaków.  
-Ile ofiar mamy łącznie?  
-Z wszystkich czterech domów 21 ludzi. Wszyscy nie żyją.  
-Nie jest dobrze.- potarł twarz dłońmi.- No nic, zostaje mi tylko zebrać dowody z tego miejsca. Niech śledczy z innych domów też przysła mi wszystkie potrzebne rzeczy do sprawdzenia czy to ta sama "osoba"- zrobił palcami cudzysłów na ostatnie słowo.

\*\*\*

W tym samym czasie lekko zmieszana brunetka oglądała telewizję. Po jakimś czasie na dół zeszła Emily.  
-Gdzie Brandon?- spytała, siadając na kanapie.  
-W zasadzie to sama nie wiem. Uciekł szybko rano.  
-Pewnie go wezwali, słyszałam, że w nocy były kolejne morderstwa, jednak tym razem cztery rodziny.  
-Masakra.- westchnęła.- Mam nadzieję, że nic mu się nie stanie.  
-Ja też- zgodziła się blondynka- Ale pewnie będzie siedział do późna w biurze.  
-Pewnie tak. A co?- spytała  
-Nic, nieważne.- mruknęła- Chcesz pograć?- starała się zmienić temat, podając dziewczynie pada.  
-Jasne.

\*\*\*

-Emily!- krzyknęła Hope z salonu, który znajdował się na parterze. Niestety odpowiedziała jej głucha cisza. Podjechała do schodów, uprzednio wyłączając telewizor.  
-Emily! Potrzebuje pomocy!- krzyknęła z nadzieją, że przyjaciółka ją usłyszy. Powtórzyła tę czynność jeszcze parę razy, ale blondynka wciąż się nie zjawiała. Zdenerwowana brunetka niekoniecznie wiedziała co robić. Musiała pilnie do toalety, która znajdowała się na piętrze. Gdy po wielokrotnym wołaniu nic się nie zmieniło, dziewczyna odsunęła się wózkami i zrzuciła się z niego. Doczołgała się do schodów i rękami po nich wchodziła.  
-Nikt nie powiedział, że będzie Ci łatwo.- szepnęła do siebie, motywując się tym. Po kilku dłuższych chwilach była już u góry, gdzie czekało ją już przejście do końca korytarza, co nie trwało dłużej niż wejście po schodach. Zapukała i otworzyła drzwi, które na szczęście nie były zamknięte a przymknięte.  
-Emily wołałam Cię..- zaczęła mówić, jednak zauważając, że w pokoju nikogo nie ma, lekko się przeraziła. Okno było otwarte na szerokość. Szybko przymknęła drzwi. Podążyła do schodów z zamiarem "zejścia" na dół po telefon. Z perspektywy trzeciej osoby mogło to wyglądać komicznie, ale jej nie było do śmiechu.  
-Powoli- powtarzała sobie, czołgając się po drugim schodku. Niestety, ześlizgnęła jej się ręka i spadła. Jej głowa bezwładnie uderzyła o podłogę i ona sama była bliska straceniu przytomności. Ostatkami sił sięgnęła po telefon, który znajdował się na stoliku w salonie i

wybrała numer do Brandona.  
-Odbierz- szepnęła płaczącym tonem.- Błagam.- dopowiedział dzwoniąc już piąty raz. Kiedy po parunastu razach ani brunie ani blondynka nie odebrali, Hope postanowiła dzwonić na pogotowie. Chcąc nacisnąć zieloną słuchawkę, zemdląca.

\*\*\*

W tym samym czasie przyjaciel dziewczyny był w laboratorium, a jego telefon został w biurze.

-Brandon.- zawołał go jego partner. Przeklął cicho pod nosem. Nienawidził, kiedy ktoś go odrywał od pracy.

-Co?

-Twój telefon dzwonił jakieś 20 razy, oddzwonić może to coś ważnego.- podał mu jego telefon. Zmartwił się, widząc aż tyle połączeń od Hope. Szybko oddzwonił, ale odbierała sekretarka. To było dziwne, bo dziewczyna zawsze odbierała.

-Myślisz, że mogę już jechać do domu?

-Jedź! Cały dzień tutaj siedzisz.- pokiwał głową, po czym wziął najważniejsze rzeczy i jak najszybciej poszedł do samochodu. Odpalił go i ruszył. Denerwowały go najmniejsze szczegóły, jak piesi na pasach czy limit prędkości.

-No dalej!- krzyknął, uderzając w kierownicę. Hope ani Emily nadal nie odbierały a on sam miał przeczucie, że coś jest nie tak, że coś się stało. Jednak nie mógł złamać przepisów, w końcu pracował w policji. Myślał, że świat jest przeciw niemu. Odetchnął, gdy w końcu znajdował się na podjeździe. Nie gasząc samochodu, pobiegł do domu.

-Hope! Emily!- krzyknął, jednak odpowiedziała mu głucha cisza. Wchodząc dalej do domu, zobaczył pusty wózek przy schodach. Przez jego głowę przeleciały najczarniejsze scenariusze. Wszedł do góry i sprawdził pomieszczenia. Nikogo nie było a w pokoju jego siostry było otwarte okno. Ostatnia nadzieja to był salon i kuchnia. Wchodząc do salonu, zauważył leżącą przyjaciółkę.

-Hope!- krzyknął i podbiegł do niej. Sięgnął po telefon z tylnej kieszeni i wybrał numer na pogotowie. Sprawdził szybko jeszcze kuchnię, ale i w niej nie było siostry. Po piętnastu minutach przyjechała karetka, która zabrała Hope do szpitala. Brandon miał jechać za nimi samochodem, ale gdy już wychodził z domu, to zadzwoniła jego komórka.

-Stary, przyjeźdź szybko na Walt Street- mówił zdenerwowany Artur

-Nie mam czasu! Muszę jechać do szpitala z Hope.

-Koleś, tu chodzi o twoją siostrę!-krzyknął do telefonu.

-Zaraz będę.- odpowiedział cicho, rozłączając się -Jedźcie sami -zwrócił się do lekarza.

-Będą potrzebne zgody na badania i..

-Zgadzą się na wszystko, przepraszam, ale muszę jechać- wsiadł szybko do samochodu.

Jadąc, miał gdzieś wszystkie przepisy. Od razu zobaczył całe zbiorowisko. Wysiadł, zostawiając samochód na boku i pobiegł na miejsce zdarzenia, gdzie przywitał go Artur.

-Brandon..

-Co z moją siostrą?

-Najpierw się uspokój.

-Jak mam być spokojny, kiedy moja przyjaciółka jedzie do szpitala a z moją siostrą nie wiadomo, co się dzieje?- krzyknął

-Twoja siostra..- zaciął się- Ona nie żyje.

-Żartujesz prawda?- czuł, że jego świat się zawala- Błagam powiedz, że żartujesz. Ona musi gdzieś tu być i pewnie czeka, żeby wyskoczyć. Emily!- nie wierzył, że to mogło się stać jego siostrze.

-Już, Brandon spójrz na mnie- skierował twarz na Artura- Emily nie żyje.

-Jak to się stało?- spytał a w jego oczach zbierały się łzy.

-Była z chłopakiem na dworze. Nagle się pojawiło coś i Emily upadła. Chłopak zobaczył tylko opadające ciało dziewczyny i coś wielkiego, które odchodziło.

-Gdzie jest ten chłopak?



Brandona obudził dzwonek do drzwi. Położył Hope na kanapie i przykrył ją, żeby mogła dalej spać i poszedł otworzyć drzwi. Jego oczy ujrzaly mężczyznę po trzydziestce.

-Słucham?

-Brandon McCall?

-No. tak.

-Musisz... mi pomóc.

-Ale kim pan jest?- zdenerwował się lekko, ale również był bardzo zdziwiony. W końcu niecodziennie przychodzi ktoś obcy i prosi o pomoc.

-Doktor Smith. To ja zrobiłem tego potwora, który atakuje ludzi.- oznajmił mężczyzna, podając rękę.

Brandon był bardzo zszokowany. Przed nim stał "właściciel" mordercy jego siostry. Gdy się lekko otrząsnął, strzepnął jego dłoń i przywalił mu prawego sierpowego.

-Nienormalny jesteś?- krzyknął naukowiec.

-Chcesz dostać jeszcze raz?- przybliżył się- Idź lepiej szukać swojego zwierzęcia!- podniósł głos.

-Po to tu jestem. Musisz mi pomóc.

-Tak i co jeszcze.- parsknął.

-Jeśli chcesz uratować bezbronnych ludzi i Hope musisz mi pomóc.

-Jak to Hope? Skąd ją znasz?

-Mogę wejść?- spytał profesor.

-Wejdz.- niechętnie go wpuścił.

-Brandon!- usłyszał krzyk brunetki z salonu.

-Zaraz przyjdę.-mruknął, po czym zniknął za ścianą.-Tak?- spytał

-Kto przyszedł?

-Ponoć doktor, który stworzył kreaturę.

-Chce być przy waszej rozmowie. Przeniesiesz mnie na wózek?

-Nie wiem czy to dobry pomysł.- podrapał się nerwowo po karku.

-Proszę.

-Okej.- westchnął i zrobił, co chciała.-Chodź tu.- powiedział do Smitha, co on uczynił.

-Hope tak?- zdziwił się, widząc dziewczynę na wózku.

-Ja cię skądś kojarzę.- mogła dać rękę, że już go kiedyś widziała.

-Zaraz ci, a w zasadzie wam wyjaśnię moją wizytę.

-Słucham.- powiedział Brandon z kwaśną miną.

-To nie miał być potwór. To miał być przyjaciel. Kiedy go tworzyłem, mówiłem o wszystkich ludziach, którzy mi zawinili. W tym też o tobie Hope..

-Ale dlaczego o mnie? Co ja Ci mogłam zrobić?

-W wypadku samochodowym pół roku temu zginęła moja żona. To był ten sam wypadek co twój i twoich rodziców.

-Nie tylko Tobie ktoś wtedy zginął!- krzyknęła. Jej ciało i duszę ogarnęła nie- kontrolowana złość- Mi zmarli rodzice i zostałam sparaliżowana od pasa w dół, ale jakoś nie stworzyłam potwora, który chciałby cię zabić, tak? Jesteś nienormalny! Nienawidzę cię!- lzy spływały po jej policzkach. Przyjaciel automatycznie do niej podszedł i objął. -A co ci złego zrobiła Emily, że ją też potwór zabił?

-Dała kosza mojemu bratu, przez co ma załamanie nerwowe.

-Czyli nie mogła sama wybierać?- tym razem to Brandon się zdenerwował- Jesteś psychiczny! Czego Ty tu jeszcze szukasz?

-Jeśli nie pomożesz mi go powstrzymać, może pozabijać całe miasteczko.

-Dlaczego akurat ja miałbym Ci pomóc? Dlaczego nie ktoś inny?

-Pomyśl. Tylko Ty w tym mieście zabitym dechami jesteś na tyle mądry, by ze mną współpracować i mi pomagać. Bez Ciebie się nie obejdziesz. Pomożesz mi i odejdziesz z tego miasta na zawsze, jakby mnie tu nie było. Stoi?

-Stoi.



-Więc jak mamy zabić?- spytał Brandon po dłuższej chwili ciszy.  
 -Łatwo nie będzie. Jest bardzo wytrzymały, kule od pistoletu się w nim gubią.  
 -Czyli co? Mamy zabić coś, czego się nie da?  
 -Nie da się według ludzi prostych.- Smith pokręcił głową- Jesteś najmądrzejszy w tym mieście, na pewno uda nam się razem coś wymyślić.  
 -Lepiej, żeby udało się to szybko, bo giną kolejni ludzie.- westchnął brunet. Czuł odrazę do samego siebie oraz do doktora. Do siebie, bo kryje i pomaga współ mordercy jego siostry, a do trzydziestolatka, za to co zrobił, co stworzył. Tak bardzo pragnął, żeby to wszystko okazało się snem i jego rodzinie nic nie zagrażało.  
 -Zostaw swój numer i idź już. Muszę jechać do mojej zmarłej siostry.- powiedział chłodno, akcentując ostatnie dwa słowa. Jak powiedział, tak doktor zrobił.  
 -Przepraszam.- wymamrotał jeszcze, wychodząc. Hope cały czas siedziała cicho, nie wierząc w to, co się właśnie dzieje. Śmierć Emily. Załamanie Brandona. Powrót złych wspomnień z przeszłości. A w dodatku na wolności czyha potwór, który może w każdej chwili ją zabić i nikt nie będzie mógł go powstrzymać. Przez to zamyślenie nie zauważyła, że jej przyjaciel coś do niej mówi.  
 -Halo ziemia do Hope.- machał jej przed twarzą, więc się ocknęła.- Bardzo się zamyśliłaś.  
 -Dziwisz mi się?- spytała retorycznie- Możesz powtórzyć, co mówiłeś przedtem? Nie słyszałam.  
 -Spytałem, czy jedziesz ze mną do kostnicy.  
 -Oczywiście.- odpowiedziała bez zastanowienia- Głupie pytanie.  
 -Racja. Teraz nie masz innego wyjścia.- wzruszył ramionami i wziął najważniejsze rzeczy do torby, po czym pchając wózek, ruszył w stronę wyjścia. Jak zawsze przeniósł przyjaciółkę na przednie siedzenie, a jej "pojazd" schował do bagażnika.

Ciszę przecinało jedynie radio. Oboje nie mieli chęci na rozmowę. Pograżeni we własnych myślach jechali do kostnicy. Nadal było im ciężko uwierzyć, że już nigdy nie usłyszą gromkiego śmiechu blondynki. Nie opowie im żartu, który mimo że nie był nadzwyczajnie śmieszny, samo opowiadanie rozbijało ich. Nie będą się kłócić o pilota czy o to, co zamówić na kolację. Już nic nie będzie takie samo. Stracili kolejną część swojego serca. Oboje wstrzymywali łzy. Zostawiali je na później.

-Pan McCall?- spytał pracownik kostnicy.  
 -Tak.  
 -Mam dla Pana papiery do wypełnienia. Przy okazji, najszczerze kondolencje. Naprawdę przykro mi z powodu straty pana siostry.-wyciągnął rękę.-Dla pani oczywiście również.-zwrócił się do Hope.  
 -Nam też. Nie tak wyobrażałem sobie kolejne lata.  
 -Nikt sobie tego tak nie wyobraża. Ale z czasem ból się ukoj. Musi być Pan silny.- poklepał go po ramieniu i podał wszystkie papiery.  
 Zupełnie nie tak sobie wyobrażał te lata. Zupełnie.

## Rozdział 8

Po wróceniu do domu usiedli na kanapie. Dziwne było to, że Brandon nie miał żadnego wezwania, oczywiście nie, żeby mu to przeszkadzało.  
 -I jak teraz będzie?- spytała Hope, po dłuższej chwili ciszy.  
 -Nie wiem.- westchnął.  
 -Nie musisz mu pomagać. Wiem, że to dla Ciebie trudne pomagać mordercy najważniejszej osoby, jaką miałeś.  
 -Co? O czym ty mówisz?- zdziwiony zwrócił się w jej stronę.  
 -Pomaganie temu doktorowi może Cię zniszczyć. Nie pomagaj mu, jeżeli tak ma się stać.  
 -Hope..- pokręcił głową i wziął jej dłonie w jego- Nie stanie się tak. Okej, Emily umarła i jest mi z tym ciężko. Trudno też jest mi się opanować, żeby nie zrobić czegoś Smithowi. Wiem też, że szybko nie będę szczęśliwy tak jak przed śmiercią siostry, ale w końcu się pozbieram. Tak jak ty. Mam ciebie, to mój powód by żyć. Gdybyś ty, nie daj Boże, zginęła... Nie

przeżyłbym tego.- skończył mówić a w oczach dziewczyny zbierały się łzy. Brandon podobał jej się od dawna i wrzuciła się, wiedząc, że w jakimś stopniu jest dla niego naprawdę ważna. Przytuliła go na ile mogła, co oczywiście oddał.  
-Trzeba jeszcze wymyślić sposób, jak go zabić.- powiedziała Hope.- Z czego on jest zrobiony?

-Co?

-No główny "składnik" tego potwora.

-Nie mam pojęcia.- zmarszczył brwi- Zadzwonię.- powiedział i wybrał numer. Smith powiedział, że głównie stał a brunet już wiedział, co robić. Rozłączył się, każąc jeszcze przyjechać mężczyźnie do nich i przytulił ze szczęścia swoją przyjaciółkę.

-Hej, co się dzieje?- zaśmiała się, głaszcząc go po głowie.

-Wiem, co robić. Wiem, jak cię uratować! Ciebie i resztę miasta!

-Naprawdę?

Jak?

-Poczekajmy chwilę. Zaraz przyjdzie tu Smith.- powiedział z uśmiechem

-To on – powiedział, kiedy usłyszał dzwonek i poszedł otworzyć- Wejdz- zlecił mężczyźnie i już po chwili siedzieli w salonie.

-A więc? Jaki masz pomysł?- spytał trzydziestolatek.

-Wiecie, kto to superman?- spytał, po czym przytaknęli- Pamiętacie jak na niego mówili?

-Człowiek ze stali, bo ponoć był niezniszczalny, co było nieprawdą, ponieważ niszczył go kryptonit.- wytłumaczyła Hope.

-No, właśnie. Nasz potwór też jest ze stali.

-Ale to nie komiks, tylko życie! Nie istnieje coś takiego!- zdenerwował się doktor.

-Kryptonitu nie ma, ale jest rzecz, co niszczy stal.- mówił tajemniczo Brandon.

-Co

takiego?

-Kwas

siarkowy.

-Jesteś geniuszem.

-Znasz może kolejność, w której on zabija?- spytała Hope.

-A kto był ostatni?

-No Emily.- powiedziała, przez co zbladł.

-Mamy kłopot.

-Co?- włączył się do rozmowy Brandon.

-Idź, rób czy załatw szybko kwas siarkowy.

-Ale dlaczego?

-Według moich obliczeń jest wielkie prawdopodobieństwo, że dzisiaj potwór ma zamiar zabić Hope.- powiedział zmieszany.

-Nie dopuszczę do tego.- powiedział stanowczo Brandon- Wrócę za godzinę. Siedź tu z nią.- wyszedł zdenerwowany. Wsiadł do samochodu i pojechał na komisariat do swojego biura.

Wszedł przez wielkie przejście i z nikim się nie witając, pobiegł do swojego laboratorium. Pamiętał, że ostatnio skonfiskował przestępcy zagęszczony kwas siarkowy i miał go gdzieś.

Przeszukiwał ostrożnie pomieszczenie aż w końcu znalazł.

-Tutaj się schowałeś.- powiedział do siebie.

-Bran? Co Ty tu robisz?- spytał Artur, który widział go wchodzącego na komisariat.

-Szukam czegoś, czym by można było zabić potwora.

-Powinieneś być w domu.- westchnął.

-Przestań.- machnął na niego ręką.- Żałobę będę obchodzić, jak zabiję potwora.

-Nie myślisz trzeźwo.

-Nie piłem. Chcesz mnie alkomatem zmierzyć?

-Nosi cię chcesz zemsty.

-Wcale nie! Po prostu nie chcę, żeby jeszcze ktoś zginął!- krzyknął- Muszę iść. Cześć.- minął go i wyszedł.

-Jestem!- krzyknął, wchodząc do domu.

-Masz?- spytał go doktor.

-Nie przyszedłbym, gdybym nie miał.- mruknął.  
 -Wymyśliłem plan.- przeszli do salonu, gdzie była brunetka.  
 -Jaki?  
 -Hope, Ty będziesz udawać, że śpisz. My zamontujemy w pokoju kamerę i będziemy w pokoju obok. Kiedy zobaczymy, że tam jest to w odpowiednim momencie wejdziemy i Brandon rzuci próbką w potwora.  
 -No, nie wiem..- powiedziała nieprzekonana.  
 -Uratuje Cię Hope.- dopowiedział Brandon- Ufasz mi?- spytał, patrząc jej w oczy.  
 -Ufam.- odpowiedziała przekonana.- A jak to możliwe, że go ten kwas zrani, jeżeli tak jak mówiłeś trzyma wszystko w sobie?  
 -Stał jest pomieszana ze skórą i łuskami. Kiedy się w niego czymś rzuca lub strzela, zmienia tę stał na ciekłą, ale nie może tak ciągle, bo by nie zabił pazurami. Po chwili się zmienia i kiedy już się zmieni z powrotem, to kwas, który w nim był, go wyżre.- wytłumaczył doktor.

\*\*\*

-Gotowa?- spytał Brandon, kiedy dochodziła godzina 23.00. Przeważnie o tej godzinie atakuje potwór.  
 -Tak.- wypuściła powietrze, które nieświadomie wstrzymywała.  
 -Będę widzieć wszystko. Nie martw się.- pocałował ją w czoło i wyszedł z pokoju.  
 -Uda się prawda?- spytał, wchodząc do innego pomieszczenia.  
 -Musi.

Minęło 15 minut. Hope leżała z zamkniętymi oczami. Chciała już zawołać przyjaciela, że chyba nic się dzisiaj nie stanie, ale nagle otworzyło się okno na oścież. Zimne powietrze wleciało do pokoju, powodując u dziewczyny gęsią skórę, a może robił to strach. Było słycać kroki. Ciężkie stopy uderzały o podłogę. Można było wyczuć odór zeszyłych ofiar. Brunetka z trudem powstrzymywała się od dygotania ze strachu i płaczu. Ciemne, wręcz czarne oczy mordercy wędrowały po pokoju. Podchodził coraz bliżej ofiary. Ściągnął z dziewczyny kołdrę i swoim długim zimnym pazurem jeździł jej po ramieniu. Założył jej pasmo włosów za ucho.  
 -Brandon, błagam szybko.- mówiła w myślach.  
 Gadzina położyła trzy z pazurów na jej klatkę piersiową. Chcąc je wciskać usłyszał otwieranie drzwi. Hope odetchnęła w duchu.  
 -Zostaw ją!- krzyknął Brandon i rzucił w niego próbką z kwasem siarkowym. Wszystko poszło po jego myśli i potwór wsiąknął próbką.  
 -Myślisz, że jakiś głupi soczek w szkiełku mnie powstrzyma?- potwór przemówił przerażającym, ochryłym głosem.  
 -Patrz, co się dzieje.- uśmiechnął się chytrze, widząc, że zmienił postać i się roztopia.  
 -Przyjaciel...- przeciągnął, patrząc na Smitha. Nie było już po nim śladu. Wyparował.  
 -Nic ci nie jest?- podbiegł do przyjaciółki.  
 -Uratowałeś mnie.- niedowierzała.  
 -Obiecałem ci to.- uśmiechnął się- Może nie jest to odpowiedni moment, ale Hope od dawna mi się podobaasz. Jesteś dla mnie kimś więcej niż przyjaciółką.  
 -Brandon..- spłynęła jej łza z emocji- Ty mi też. Już dawno nie widzę w Tobie tylko przyjaciela. Ja- zacięła się- Kocham Cię.  
 -Ja Ciebie też.- złączył ich usta. To była magiczna chwila. Przed chwilą uratowali miasto i innych ludzi. A teraz ich usta idealnie współgrają. Pomimo wszystkich złych rzeczy, które ich spotkały, los przysłał im siebie. Idealny prezent.  
 -Hope. Jesteś moim promykiem szczęścia na co dzień. Jesteś moją nadzieją.- ponownie złączył ich usta.

\*\*\*

-Dziadku i co było dalej?- spytała mnie Rose.  
-Powoli wszystko wracało do normalności. Hope i Brandon pobrali się. Doktor Smith wrócił po córkę i ją samotnie wychował.  
-On miał córkę? Czemu nie było nic o niej w opowieści?- spytał Eddie.  
-Była u dziadków bardzo daleko od Bringtown, nie mógł ryzykować jej niebezpieczeństwo.  
-Hope mogła znowu chodzić?  
-Tak. Zaczęła rehabilitacje.  
-Dziadku a skąd znasz tę historię?- spytała Rose.  
Starzec westchnął głośno.  
-Ponieważ to ja jestem tym doktorem.